

Wiesław Żyżniewski

Strażnik pamięci. Życie niewłaściwie urozmaicone. Rozmowa z Wiesławem Żyżniewskim Marek Michalik¹

Marek Michalik – Co robiłeś zawodowo, kiedy wybuchła „Solidarność” w sierpniu 1980 r?

Wiesław Żyżniewski – Byłem w Bieszczadach, wędrowałem sobie po Bieszczadach, piłem wódkę, paliłem ogniska, zbierałem rogi, jagody i różne tam takie...

– *Czyli nie pracowałeś wtedy w Łodzi?*

– Nie, byłem w Bieszczadach.

– *A kiedy pierwszy raz zetknąłeś się i dowiedziałeś się o „Solidarności”?*

– Jak zakładali związek w Bieszczadach. W nadleśnictwie, już nie pamiętam tego dokładnie... Czarna chyba..., w każdym razie było to w Ustrzykach Górnych. Zrobili zebranie dla drwali, dla stałych pracowników. Ja też tam poszedłem, mimo że nie miałem prawa zapisać się do związku, bo nie byłem pracownikiem nadleśnictwa. Przyjechali jacyś ludzie z nadleśnictwa, zaczęli opowiadać, że ta „Solidarność” to do dupy, nie wypaliła, w całej Polsce nie ma chętnych, ale oni muszą, mają taki obowiązek, to niech sobie zakładają. No i oczywiście znalazł się jakiś facet, działacz aktywny „Solidarności”, wstał, zaczął pokazywać pisma, jakieś listy, które wysyłał do Zarządu Regionu, jakieś upoważnienia, jakieś gazetki przyniósł... I powiedział, że to wszystko nieprawda, że „Solidarność” w całym kraju jest zakładana. Wówczas zrozumiałem więcej na temat „Solidarności”, a ci stali pracownicy leśnictwa założyli wtedy komórkę „Solidarności”.

– *Pracownicy czego?*

– Nadleśnictwa, ci którzy pracowali w lesie. Tam nie było leśniczych na tym zebraniu. Tam byli drwale, pomocnicy drwali, traktorzyści i tak dalej...

– *Musiałeś wrócić do Łodzi?*

– Wróciłem. W lutym 1981 r. Zatrudniłem się w Bazie Remontowej Transformatorów na Janowie. I kiedy dostałem kartę obiegową, jakiś facet zapytał czy chcę się zapisać do związków zawodowych. Zgodziłem się i poszedłem dalej... i potem wchodzę, patrzę „Solidarność”. Jakiś facet zapytał się czy chcę się zapisać. Powiedziałem oczywiście, że chcę i od razu wypełniłem deklarację. A potem był spór między oboma przewodniczącymi, aż do mnie przyszli zapytać do kogo należę. Firma mała, nieduża...

– *Rozumiem, że najpierw zwrócił się do Ciebie przewodniczący innych związków?*

– Tak.

– *A Ty trafiłeś do „Solidarności”?*

– Tak. I potem zacząłem pracować. Chodziłem także do MKZ żeby czytać.

¹ Wywiad przeprowadził Marek Michalik w 2011 r.

– *Do MKZ? Czyli już wówczas MKZ mieściła się na Piotrkowskiej?*

– Tak.

– *Czyli byłeś bardziej zaangażowanym członkiem związku?*

– Tam gdzie pracowałem, w zakładzie było kilkadziesiąt osób, większość w delegacjach i związek praktycznie nie działał.

– *A czym zajmowała się Twoja firma?*

– Remontem transformatorów.

– *Czyli można przyjąć, że w związku z tym, że w Twoim zakładzie związek działał racjonalnie, a Ty się tym bardziej interesowałeś, trafiłeś do MKZ?*

– Generalnie to był taki czas, że wszyscy się tym interesowali...

– *Czyli przychodziliście do MKZ gdzieś od lutego, marca 1981 roku? Czy ktoś był tam dla Ciebie osobą rozpoznawalną?*

– Był. TW „Krystian”. Krzysiek Grzywacz². Mój kolega z ulicy. On mieszkał na obecnej Pogonowskiego a ja na ul. Andrzeja Struga. Mieliliśmy dwa kroki do siebie. On tam pracował w kolportażu. Potem, po kilku latach Paweł Wielechowski opowiadał, że była tam afera, nie zgadzały się pieniądze...

– *I to był Twój kontakt, Twój znajomy w MKZ?*

– Nie na tyle, raczej „na cześć”. Moim kontaktem to było to, co było do przeczytania. Jak nie miałem kasy to pożyczałem z lady, siadałem i czytałem. Jak miałem kasę, to kupowałem i szedłem do domu czytać.

– *Rozumiem, że w MKZ było wiele bibuły, wydawnictw i że można je było kupić, a Ty mówisz, że można tam było też poczytać na miejscu?*

– Tak. Wiele osób tak robiło. Po prostu nie było kasy... jak zresztą i teraz...

– *A pamiętasz, któreś z wydarzeń z okresu legalnej „Solidarności”?*

– Zbyszek Rybarkiewicz zorganizował w ramach Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania akcję pikietowania zakładów pracy. Jak ludzie wychodzili z pracy my rozdawaliśmy materiały. Nie pamiętam myśli przewodniej tej akcji, prawdopodobnie chodziło o uwolnienie więźniów politycznych. W ramach następnej akcji chodziliśmy pod „Centralem” z podobnymi transparentami a Zbychu wygłosił krótką mowę przez megafon. Wiesz, on miał zawsze takie krótkie mowy – wyjaśniał, co my tam robimy, skąd jesteśmy. A kiedy już wracaliśmy do MKZ zajęchały nam drogę radiowozy, jedna „suka” taka duża do przewożenia więźniów. Na początku chcieli nas postraszyć, a potem postanowili nas poprosić żeby z nimi pojechać. Twierdzili, że nic się nie stanie, że oni chcą nas tylko wylegitymować, żebyśmy wsiedli... ale nikt nie chciał wsiąść. Nikt im nie zaufał. Nas było tam około 30-40 osób działaczy Komitetu. Ktoś powiadomił MKZ i oni przybiegli. To było parę kroków, ktoś tam miał dyżur. To była już późna godzina 20-21, w każdym razie nikt już nie pracował. Było to w końcu listopada lub na początku grudnia 1981 r. Było to w miejscu, gdzie była kiedyś stacja benzynowa na Piotrkowskiej, po tej samej stronie co MKZ. W każdym razie przybyli ludzie razem z nami zaczęli krzyczeć, że już wysłano faks do Komisji Krajowej „Solidarności”, że działacze KOWZP są zatrzymani. I wtedy bezpieka i milicja odstąpiła.

² Grzywacz Krzysztof według relacji W. Żyźniewskiego tajny współpracownik służb bezpieczeństwa TW „Grzywacz”, brak bliższych danych.

- *Wspomniałeś o Zbyszku Rybarkiewiczu. Kiedy go poznałeś?*
- Najpierw poznałem „*Rewolucję bez rewolucji*”. A kiedy przeczytałem i pogadałem z rodzicami wstąpiłem do KPN. Dokładnie to poszedłem do KOWzP. Tam mi dano numer do Henia Jaranowskiego, ale jakoś nie mogłem go nigdy namierzyć. W końcu przyszedłem poskarżyć się, że Henia nigdy nie ma pod tym telefonem i Heniu tam był, w Komitecie. I wtedy on mnie przejął, pamiętam zaczął mi mówić a żołnierzach niepodległości, o rewolucji antykomunistycznej itd.
- *Czy to było związane z KPN?*
- Tak ja przyszedłem się zapisać do KPN, nie należałem do KOWzP. A to był sierpień 1981 r. bo we wrześniu zostałem przyjęty do partii. Heniu przyszedł do mnie kilka razy, przeprowadził ze mną kilka rozmów, a potem dowiedziałem się, że już należę do grupy działania. Wtedy byliśmy zorganizowani zakładami pracy.
- *Szefem tej grupy działania był Heniu Jaranowski?*
- Chyba tak, a Piotrek Radowski był szefem Rejonu, albo odwrotnie – już nie pamiętam...
- *Z jakich innych sytuacji pamiętasz Zbyszka Rybarkiewicza?*
- Pamiętam, że Zbychu wysyłał mnie do Warszawy z materiałami do pism „*Wolna Polska*” albo „*Niepodległość*”. Nie pamiętam dokładnie nazwy tej gazetki. Nie wiem skąd się to wzięło, bo przecież dopiero co się zapisałem do KPN. Ale pamiętam, że jeździłem do warszawskiego MKZ i tam coś zawoziłem, czasami coś odbierałem. Taka była moja rola – kurier i tyle. Nawet nie zaglądałem co tam woziłem. Zbyszek powiedział mi, że nie wolno – to nie wolno, nie zaglądałem.
- *A kogo jeszcze, oprócz wymienionych poznałeś przed stanem wojennym? Znałeś pierwszego szefa KOWzP Zbigniewa Kubiaka?*
- Znałem Kubiaka, już wtedy go poznałem. Poznałem też Karola Jędrzejczyka³, Grażynę Sumińską, generalnie wiele osób poznałem, z którymi później współpracowałem.
- *Czy znałeś Wojtka Szostaka?*
- Nie.
- *A w późniejszym okresie go nie spotkałeś?*
- Nie, a nawet jeśli go znałem, to nie wiedziałem, że to on.
- *Do „Solidarności” należałeś w zakładzie pracy? Czy pełniłeś jakąś funkcję w związku?*
- Nie, raz się zgłosiłem do strajku ostrzegawczego w moim zakładzie transformatorów. Oni zaczęli dyskutować, że dyrekcja nie życzyłaby sobie, że właściwie to po co, jesteśmy takim małym zakładem a to był strajk taki ogólny. Tylko, że to załogi miały zdecydować czy ma być ten strajk ostrzegawczy. No więc powiedziałem im, że jak się nie przyłączymy to możemy śmiało rozwiązywać organizację zakładową. Wtedy im się niezręcznie zrobiło i się zgodzili.

³ Jędrzejczyk Karol (ur. 1957). Członek KPN, KOWzP; współzałożyciel struktur NSZZ „Solidarność” w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłu Lekkiego „Północ”; drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych (m.in. „Przedwojnie”, „Zawsze Solidarni”); aresztowany w sierpniu 1982 r. otrzymał wyrok 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata; *Słownik niezależni dla kultury 1976-89*, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, <http://www.slownik-niezalezniadlakultury.pl>; AIPN By, 51/200-206, *akta sprawy przeciwko Henrykowi Jaranowskiemu i 15 innym oskarżonym z art. 46 i 48 dekretu z 12.12.1981 r. o stanie wojennym*.

- *A co wiesz jeszcze o działalności Zbyszka Rybarkiewicza z okresu przed stanem wojennym?*
- Chyba tylko tyle, że współpracował z Wielechowskim, który mu drukował. Ale to było takie drukowanie, że rano trzeba było to wynieść, żeby nikt tego nie znalazł. Kiedyś, raz czy dwa byłem w tej drukarni, żeby szybko przenieść wydruki na górę do Komitetu. To była starannie opakowana produkcja, żeby nie było widać co jest przenoszone. I bodaj Rysiu Ziemian, którego jeszcze wtedy nie znałem, tam właśnie pracował.
- *Czy w tym okresie, do stanu wojennego pełniłeś jakieś funkcje w KPN?*
- Nie i mam o to pretensje do komunistów, bo jak już miałem zostać szefem grupy działania w KPN, to oni stan wojenny zrobili...
- *Czyli były jakieś przygotowania?*
- Powołano wtedy grupę propagandową. Byli w niej ci, którzy dłużej należeli, Karol Jędrzejczyk i jeszcze ktoś, nie pamiętam. W związku z tym została szczątkowa grupa działania i ktoś musiał nią pokierować. Padło na mnie.
- *A Janka Fatygę znalazłeś wtedy?*
- Nie, Janka z daleka mogłem wtedy oglądać... słuchać jak dyskutują...
- *Czy pamiętasz inicjatywę marszu gwiazdzystego? Ponoć nie udało się? W Łodzi ten marsz też był organizowany?*
- Pamiętam. Kiedy się wówczas spotkaliśmy w mieszkaniu u siostry Kazia Lubery, Marysi, na Manhatanie, którego okno wychodziło na KW PZPR, Zenek Szendo zażartował: tutaj ustawić CKM i walić i marsz gwiazdzysty. A ja sobie pomyślałem: o kurczę, zaraz z szafy CKM wyciągną a ja się nawet z rodziną nie pożegnałem. Zenek do dziś to pamięta i mówi, że do tej pory tak samo myśli (śmiech).
- *A to Marysia Lubera należała wtedy do KPN?*
- Nie wiem na pewno. Kaziu należał na pewno, a Marysia nie wiem, ale to się wtedy wszystko przenikało wzajemnie.
- *Następnie Jaruzelski i czerwoni wprowadzili stan wojenny. Gdzie Cię zastał?*
- Skacowanego po własnych imieninach w moim łóżku. Wstaję rano, włączam radio i okazuje się, że jest stan wojenny. Pojechałem do Henia Jaranowskiego, mojego szefa dowiedzieć się jakie zadanie zostanie mi przydzielone. Zamierzałem wykonać to zadanie. A zastałem Henia ubranego do wyjścia z walizką w rękę, z żoną, która już go pod pachy trzymała i w drzwiach prawie... Zdziwił się i może trochę speszył, że jestem. Ostatecznie jego żonę odwieźliśmy gdzieś na Julianów, a z nim pojechaliliśmy dalej. Odwiedziliśmy mieszkanie, które było Bożeny, jeszcze jakieś inne miejsce odwiedziliśmy. Nikogo nie zastaliśmy i pojechaliliśmy pod MKZ, ale jeszcze przed szturmem ZOMO. Heniu zaprowadził mnie na Manhattan. I tam odbyła się taka rozmowa, z której wyszedłem z głębokim przekonaniem, że trzeba działać.
- *A kto jeszcze brał udział w tym spotkaniu?*
- Była Maria Lubera, Zenek Szendo... nie pamiętam już dokładnie kto jeszcze. Rozmowa była prowadzona w tym kierunku, że doszliśmy do wniosku (głębokiego przekonania), że trzeba działać. Nie wiedzieliśmy jeszcze jak, ale wiedzieliśmy, że trzeba coś zrobić i będziemy podejmować działania. Potem Karol Jędrzejczyk, już wtedy umówiony wcześniej z Zenkiem Szendo, z Heniem Jaranowskim i z innymi zorganizował spotkanie i powiedział, że będziemy robić gazetę i zapytał czy się włączamy. To już

było w styczniu 1982 r.

– *Czyli w zasadzie cała ta grupa, z którą posiadałeś kontakt przed stanem wojennym nie została aresztowana?*

– Tak. Otrzymałem zadanie od Karola Jędrzejczyka...

– *A kim był Karol Jędrzejczyk?*

– Był szefem grupy działania w łódzkim KPN a później trafił do grupy propagandowej, która wtedy, tzn. kiedy wprowadzono stan wojenny jeszcze faktycznie nie powstała. Wtedy jak zdemontowano naszą grupę działania to dodatkowo zmieniono nam rejonizację, tuż przed stanem wojennym. Wcześniej byliśmy zorganizowani zakładami pracy a potem miejscem zamieszkania. Jedna struktura przestała istnieć a druga jeszcze nie powstała...

– *Jakie zadania otrzymałeś od Jędrzejczyka?*

– Otrzymałem nazwiska i adresy kilkunastu członków mojej grupy działania z zadaniem nawiązania z nimi kontaktu i zapytania czy w zmienionych warunkach będą podejmować działalność. W tym były dwa czy trzy adresy nieistniejące. Na tych kilkanaście osób dwie czy trzy zdecydowały, że będą działać. Przeważnie mówiono, że nie teraz, że po Świętach Bożego Narodzenia wznowią aktywność... nikt bezpośrednio nie odmawiał.

– *Pamiętasz kto zadeklarował chęć dalszej aktywności?*

– Rysiu Urbański⁴, mówiliśmy na niego makler, w tej chwili reszty nie pamiętam...

– *Dalej rozpoczęła się próba odbudowywania KPN? Rybarkiewicz był przecież wtedy uwięziony...*

– Rozpoczęła się walka o schedę po Rybarkiewicz. Zbyszek był aresztowany. W mojej ocenie Bożena trzymała rękę na pulsie i jakoś potrafiła doprowadzić do tego, że w Łodzi nie został powołany jakiś szef w miejsce Zbyszka. Choć ludzie chcieli. Na pewno Ola chciała... Podobno Zbyszek Kubiak walczył o to.

– *Ale to musiało się też odbywać w innych gremiach, gdyż już w 1982 r. wychodzi pismo „Przedwiośnie” ono co prawda nie było pismem KPN, ale wiadomo, że były tam osoby, które współpracowały z KPN?*

– Jeszcze przed stanem wojennym Zbyszek Rybarkiewicz zorganizował strukturę wydzieloną do spraw poligrafii. Dostał na to zgodę od Moczulskiego. Łódź-Okręg był w strukturze KPN wydzielony. Na jego czele stanął Zbyszek Rybarkiewicz. I potem to działało w kierunku organizacji poligrafii, do tego kierunku czuliśmy się niejako zobligowani.

– *Czy aby się nie mylisz? Ja pamiętam taką decyzję w okresie późniejszego stanu wojennego (tzw. struktura wydzielona podlegała bezpośrednio CKAB). Ty twierdzisz, że to się już działo przed wprowadzeniem stanu wojennego?*

– Tak mi mówił Zbyszek, tak to pamiętam.

– *Brałeś udział w kolportażu „Przedwiośnia”?*

– Drukowałem. Ale przed „Przedwiośnią” było wcześniej jeszcze pismo „Zawsze Solidarni”.

– *To może zaczniemy od „Zawsze Solidarni”.*

⁴ Urbański Ryszard, nie ustalono bliższych informacji.

– Doszło do takiego spotkania na Retkini z Karolem Jędrzejczykiem i jeszcze z kimś. Rozmawialiśmy jak to ma być i doszło do takiego momentu, że każdy z nas przedstawił na piśmie jak ma wyglądać nasza organizacja oraz projekt pierwszego artykułu redakcyjnego. Potem otrzymałem informację, żebym przyszedł w jakieś miejsce. I ktoś mnie zaprowadził – może i to był Karol – do Romka Kopyckiego, na Widzew-Wschód. Tam było drukowanie, pierwsze moje drukowanie. Pamiętam, że mama Romka zrobiła nam na drugi dzień, na obiad biały barszcz z kartofelkami... Wszystko już tam było przygotowane. Pamiętam, że robiliśmy jeszcze plakaty, które nie wyszły nam. Nie wyszły nam, bo to była wycięta jakby taka duża pieczętka formatu A4 wycięta z PCV i tą pieczętkę moczyliśmy w farbie i odciskaliśmy na papierze. Czasami wychodziło czytelnie, ale generalnie powierzchnia tej płytki była nierówna i farba się rozmazywała... Kilkanaście egzemplarzy plakatów przykleiliśmy na Piotrkowskiej. Byli tam: Romek Kopycki, Zenek Szendo, Karol Jędrzejczyk, ja, piąty był Jaranowski, być może był jeszcze Majewski...

– *Pamiętasz kto wymyślił to pismo i kto dał teksty do niego?*

– Jak przyszedłem teksty już były.

– *Czyli matryca białkowa była przygotowana, wystukana na maszynie?*

– Tak. My drukowaliśmy.

– *A kto cały druk zabrał?*

– Ja nie wiem. Poszedłem sobie a to wszystko zostało.

– *Pamiętasz jaki był nakład?*

– Wydaje mi się, że było tego parę tysięcy.

– *A ile razy drukowałeś to pismo?*

– Jeśli dobrze pamiętam to drukowałem 3-4 razy. Przypominam sobie u Romka, przypominam sobie na Przybyszewskiego i jeszcze gdzieś. Przy czym na Przybyszewskiego ze dwa razy. Zdaje się, że tam mieszkał wtedy Jurek Majewski.

– *A dlaczego przestaliście wydawać „Zawsze Solidarni”?*

– O tym to się dowiedziałem dopiero na Lutomińskiej, kiedy mnie zatrzymano po wpadce „Przedwiośnia”. Z tego wynikało, że Henio Jaranowski i Karol Jędrzejczyk walczyli o władzę. Henio Karola odsunął, a że Żyźniewski stał blisko Karola to go też odsunął. Tak wynikało z przebiegu moich przesłuchań. Ale moje wnioski nie muszą być prawdziwe, możliwe są także prowokacje i działania operacyjne bezpieki.

– *Pamiętasz na jakie zeznania powoływała się bezpieka w trakcie Twojego przesłuchania?*

– Jaranowskiego... Tam były jeszcze inne zeznania, pytali też Romka Kopyckiego, Zenka Szendo, ich trzech.

– *Wróćmy do „Zawsze Solidarni”. Pismo nie przetrwało. Czy jeszcze ktoś uczestniczył w tej pracy?*

– Tak, uczestniczyły tam jeszcze dwie kobiety, z których jedna później mieszkała u Oli Kozłowskiej, też miała Ola na imię, która studiowała organy w szkole organistowskiej przy łódzkiej katedrze⁵. Drugiej nazwiska nie pamiętam. Nie znałem tych dziewczyn. Mówił mi tylko o nich Karol Jędrzejczyk. Obie dziewczyny przygotowywały matryce.

⁵ Chodzi tu o Aleksandrę Ryłko.

Ołę poznałem później, wtedy wiedziałem o organistce.

– Czyli pismo „Zawsze Solidarni” nie zakończyło się wpadką, po prostu przestano go drukować?

– Tak.

– I potem było „Przedwiośnie”?

– Tak.

– W „Przedwiośniu” pełniłeś taką samą funkcję jak w „Zawsze Solidarni”? Czyli przychodziłeś drukować?

– Nie. Odbierałem matrycę i drukowałem w domu jedną kartkę (dwie strony).

– Czyli Ty sam drukowałeś? Brałeś sobie kogoś do pomocy?

– Tak. Matkę, ojca, Edka Wróblewskiego, najbliższych. Najbliższych współpracowników i rodzinę.

– I robiliś to w domu, miałeś farbę drukarską, miałeś walek, i musiałoś to w jakieś konkretne miejsce po zakończeniu dostarczyć?

– Tak. Wtedy już się zaczynało podczepiać matrycę pod sito...

– Fakt...

– To już nie było tak, że matrycę się wklejało na jakąś szybę a potem jakaś watolina... to już nie było to, wtedy już się podklejało taśmą matrycę pod sito.

– Powinieneś pamiętać jaki nakład u siebie drukowałeś?

– Nie więcej niż cztery ryzy papieru.

– A dalej?

– To było tak. Bogdan Tomczak z Teofilowa, on wymyślił ten sposób konspiracji. Ja wchodziłem do jego wieżowca i wjeżdżałem na samą górę, przechodziłem tam do drugiej klatki, potem zjeżdżałem w dół. Bogdan zostawiał mi to w skrytce i ja wyjmowałem matrycę i szedłem drukować do domu. Potem jak wydrukowałem, moja matka szła na przystanek na ul. Aleja Włóknarzy przy Struga i wpinała pinezkę. I gdy wpięła pinezkę to oznaczało, że druk jest do odebrania i on następnego dnia zjawiał się i go odbierał. Ona musiała być w jakimś konkretnym miejscu, ale nie wiem gdzie, bo ja tego nie robiłem. Teraz już matka nie żyje, więc nie uda się ustalić tego miejsca. Tego dnia, gdy następował kontakt Tomczaka z matką wychodziłem na cały dzień z domu. Wiedziałem, że jeśli pilnują domu to pójdą za mną i nie będą pilnować mojego mieszkania. Tak często było, wychodząc z bramy czułem, że ciągnę ogon, po prostu zabierałem ich na wycieczkę. Co dalej robił Tomczak z przesyłką, którą odbierał od matki niestety nie wiem.

– Bogdan Tomczak pewnego razu opowiadał mi taką historię o tej wpadce ludzi z „Przedwiośnia”, że miał się kogoś raz zgłosić na punkt zborny, w każdym razie do lokalu na Placu Wolności i nie poszedł tam bo mu się nie chciało...

– I ja tam miałem iść, i też nie poszedłem. Spałem ojciec mnie zbudził i przypominał, że mam gdzieś iść, ale ja powiedziałem, że jutro... i poszedłem dalej spać. Miałem później wyrzuty sumienia... prawdopodobnie ktoś tam organizował jakieś spotkanie.

– Z tego wynika, że w tym kotle sporą grupę aresztowano...?

– Tak. Potem opowiadano mi, że jakiś alkoholik z bramy był jak ten skrzypek

w „Zakazanych piosenkach”...

– Czyli „Przedwiośnia” też nie kolportowałeś?

– Coś już kolportowałem. Na pewno kiedy zacząłem współpracować z Bistoną, czyli z Edkiem Wróblewskim i jego żoną Marylą, jego szwagrem Ryskiem i jeszcze z paroma ludźmi to już kolportowałem.

– A Wróblewski należał do KPN?

– Nie, do „Solidarności”. On był związkowcem, nie opozycjonistą. On się wycofał w 1984 r., kiedy wypuszczono związkowców. Wrócił Słowik, Kropiwnicki... I po tym powitaniu wycofał się.

– A pamiętasz kto pisał matryce do „Przedwiośnia”?

– Nie, nie mogę pamiętać bo nigdy nie wiedziałem.

– Czyli zajmowałeś się drukowaniem i już częściowo kolportażem?

– Tak, ja nigdy nie zajmowałem się robieniem redakcji.

– A potem była wpadka ludzi „Przedwiośnia”. Czy byli tam ludzie z „Solidarności” czy był tylko KPN?

– Tylko z KPN. Tuż po tej wpadce spotkaliśmy się z Karolem Jędrzejczykiem i facetem z Retkini. Ja nigdy nie pamiętam jego nazwiska, choć czasem go spotykam. Karol miał matrycę pisma „Solidarność Walcząca”⁶ ale to nie była ta „Solidarność Walcząca” Kornela Morawieckiego, która się pojawiła znacznie później. Dokładnie nie pamiętam czy-ja to była „Solidarność Walcząca” – podobno Pawła Lipskiego, inni mówią, że nie jego. W każdym razie wymyśliliśmy sobie, że pomożemy tym ludziom, którzy już siedzieli w taki sposób, że matryca była białkowa i my dodrapaliśmy tam na samym dole wydano nakładem „Przedwiośnia”. Uznaliśmy, że w ten sposób ich odciążymy. Chyba naiwnie wierzyliśmy, że uda się zasugerować bezpieczeństwo, że „Przedwiośnie” dalej działa... To było świeżo po wpadce „Przedwiośnia”. Wydaliśmy to u Karola w domu, nakład był 2000 egzemplarzy, ja zabrałem 500, chciałem wszystko ale Karol powiedział, że byłem notowany, aresztowany, a o nim nikt nie wie i u niego zostało 1500 egzemplarzy. To była jedna kartka, po obu stronach. I następnego dnia zamknęli Karola razem z tym nakładem. Ale nie przyszli po ten nakład, tylko przyszli prawdopodobnie po jakieś zeznania. Zrobili rewizję i znaleźli... Jakoś następnego dnia wieczorem, bodaj był to sierpień, przyszedł do mnie nasz wspólny kolega z Teofilowa⁷. Karol już wtedy mieszkał na Teofilowie. Mnie wtedy nie było w domu. Matka go wpuściła do mojego pokoju a tam były robione ulotki na jakąś manifestację, już nie pamiętam na jaką. I ten facet przyszedł mnie ostrzec. Oni mieli z Karolem jakiś układ ostrzeżenia, tzn. ich okna wychodziły na siebie albo coś podobnego... Nie bardzo się tym przejąłem. Jakoś nie docierało to do mojej świadomości. Jakiś czas później przyjechali po mnie.

– Gdy aresztowali Karola to przyjechali po Ciebie?

– To był raczej dłuższy czas. W okolicach 5 listopada, mój kolega miał wtedy imieniny a esbecy przyszli do mnie następnego dnia po imprezie. To było w sobotę rano. Miałem

⁶ „Solidarność Walcząca” – podtytuł biuletynu wojenny MKS NSZZ „Solidarność” Region Ziemia Łódzka; red. Wojciech Słodkowski i J. Dłużniewski, następnie drukowana przez dwa zespoły kierowane przez P. Lipskiego i Andrzeja Niedbałę; pierwszy numer wyszedł 21 grudnia 1981 r.; ukazywało się nieregularnie; *Czasopisma polskie niezależne 1976-1990*; baza Biblioteki Narodowej w Warszawie, <http://mak.bn.org.pl>

⁷ Chodzi tu o Bogdana Tomczaka.

pecha bo pierwsze moje zatrzymanie było na kacu. Byłem na imprezie, wróciłem do domu późno. Przyszli o 6.00 rano. Zadzwonił dzwonek do drzwi. Wyjrzałem przez wizjer, nikogo nie poznałem, zapytałem kto tam? Odpowiedzieli Milicja Obywatelska. Kazałem im pokazać legitymacje, ale nie mogłem przez wizjer odczytać i powiedziałem, żeby podeszli do okna, mieszkalem wtedy na parterze. Pokazali mi zdaje się nakaz rewizji i nie miałem wyjścia musiałem im otworzyć. Pogrozili mi bronią, ale z jakiegoś powodu nie zadziało to na mnie, nie stanąłem z rękami do góry.

– *To był kac?*

– Może... Zrobili rewizję. Znaleźli jakieś pierdoły. Miałem tam cztery ryzy papieru czystego, wałek był rozkręcony – to chyba go nie znaleźli, nie pamiętam, jakieś drobiazgi. I starą wyzmaczkę mi zabrali, taką stara drewnianą, że niby do drukowania...

– *Od „Frani”?*

– Nie od „Frani”, jeszcze starszą, dużo większą, na drewnianą balię była przykręcana. I wyprowadzili mnie z domu i ja z tą wyzmaczką... oczywiście ja wiedziałem, że ta wyzmaczka to nijak do drukowania się nie nadawała. Ledwo samochód ruszył, przy mnie z tyłu siedział taki esbek, nazywał się Michalczyk⁸. Nachylił się i powiedział do mnie: „*Zawsze Solidarni*”. Ja nic, a on powtarza – „*Zawsze Solidarni*”. Ja zapytałem się: *co to jest*. A on: *to ja pytam*. To ja, że to *hasło „Solidarności”* a on nie, *to tytuł gazetki, którą drukowaliście*. I pojechaliśmy na Lutomierską...

– *Czyli zrobił taką prowokację, ale jednocześnie wskazał Ci za co cię aresztowali?*

– Ja nie wiem za co, bo nigdy mi zarzutów nie przedstawiono, a po 48 godzinach wyszedłem. Nie bili mnie, był pełen „Wersal”. Mówili mi, „*panie Wieśku niech się Pan trzyma, szanujemy Pana, my też jesteśmy patriotami*”.

– *To ten kapitan mówił?*

– Nie, inni. Nazwisk nie pamiętam, zresztą nie wszystkich znałem.

– *Jak myślisz dlaczego był taki „Wersal”?*

– Myślę, że oni pierwsze spotkanie poświęcali na tworzenie portretu psychologicznego. Bo następne aresztowanie, było jeszcze w tym samym roku. Wtedy porwali mnie prosto z pracy, gdy wychodziłem i byłem pod portiernią...

– *Czyli oni nie mogli mieć twardych dowodów związanych z „Zawsze Solidarni”?*

– Musieli mieć. Ale oni mnie traktowali trochę jak głupiego Jasia. Tak trochę pokpiwali sobie, wyśmiewali się ze mnie. To mnie wkurzało, ale generalnie myślałem sobie, i wierzyłem im, że tak mnie traktują i tak sobie o mnie myślą, że jestem w związku z tym bezpieczny. Bo kto głupiego Jasia posądza o mataczenie.

– *A mam jeszcze pytanie wsteczne, jak miałaś kontakt z Tomczakiem, gdy byliście na drukarni, razem z Szendo, czy miałaś poczucie, że działacie jako KPN?*

– Tak. Działaliśmy jako KPN. Rozmawialiśmy o KPN.

– *Co dalej po zwolnieniu w 1982 r.?*

– Dalej do współpracy z Wielechowskim, z TTZR. Jakies ulotki, odezwy na manifestacje...

– *Czyli Jaranowski, Szendo, Jędrzejczyk siedzą, z nimi współpracować na razie*

⁸ Michalczyk Józef (ur. 1945). Pracownik MO od października 1970 r.; od lutego 1983 r. w KW MO, od kwietnia 1988 r. w WUSW; służba zakończona w lipcu 1990 r.; AIPN Ld 0282/4, *Akta osobowe*.

nie mogłeś?

– Lucynę Cygankiewicz wtedy poznałem, no i kontakt z Wielechowskim.

– *Kiedy to się zmienia?*

– Gdy wychodzi Zbyszek Rybarkiewicz. Pod kościołem Jezuitów na Sienkiewicza, po mszy, podszedł do mnie Wielechowski i przedstawił mnie Rybarkiewiczowi.

– *Ale wy już wcześniej się znaliście?*

– Tak, ale jakoś nas przedstawił jeszcze raz. W każdym razie Zbyszek powiedział, że zakładamy Wydawnictwo Polskie i czy w to wchodzi? Ja powiedziałem, że tak. Ale ja nie byłem w kręgu decyzyjnym, ja nie decydowałem, ale zgodziłem się, że wchodzi. Potem był druk – „*Zagroda Matryony*” Aleksandra Solżenicyna. To miało być na rozgrzewkę. Na Retkini to robiliśmy...

– *Czy pamiętasz u kogo drukowaliście „Zagrodę...”?*

To było w rejonie ulic Krzemienieckiej i Retkińskiej, w blokach. Wydaje mi się, że mieszkanie mogło należeć do Mańci⁹.

– *Duża to była ekipa?*

– Byli Miśkiewiczowie Beata i Sławek, Bożena Bińkowska, Grażyna Sumińska, Wielechowski i ja. Wydaje mi się, że nie było tam Zbyszka Rybarkiewicza. Zdaje się, że on z Wielechowskim ustalili, że razem wpaść nie mogą. A że Paweł był szefem Wydawnictwa a Zbyszek szefem KPN, to pierwszy przyszedł na drukarnię a drugi nie.

– *A pamiętasz jaki to nakład był tego wydawnictwa?*

– Nie mniej niż 1200-1500. Przeważnie robiło się cztery ryzy. Ale nie wszystko wychodziło, były jakieś odrzuty. Drukowaliśmy razem z okładką. Od początku do końca.

– *To ciekawe zadanie wcale nie wyszło pod szyldem Wydawnictwa Polskiego tylko było sygnowane jako Wydawnictwo Górnośląskie?*

– O ile pamiętam zabraniano nam używania nazwy KPN i Łódź. Paweł Wielechowski powiedział, że na początek tak będzie bezpieczniej i spróbujemy wprowadzić bezpieczeństwo w błąd.

– *Co jeszcze pamiętasz jeśli chodzi o okres drukowania „Zagrody...”?*

– Jedliśmy na drukarni doskonałą jajecznicę. Poważnie mówiąc praca była szybka, dwa trzy dni.

– *Wiedziałeś coś o przetrzucie „Zagrody...” do systemu kolportażu?*

– Nie. Myślę że ten etap organizował Paweł ze Zbyszkiem.

– *Potem było kolejne wyzwanie powrót do drukowania „Drogi”?*

– Tak. To było także nowe z uwagi na to, że był to po raz pierwszy sitodruk.

– *Pamiętasz kiedy się o tym dowiedziałeś?*

– Nie pamiętam. Możliwe, że dopiero na drukarni.

– *Ty byłeś odpowiedzialny za zorganizowanie mieszkania na drukowanie?*

– U kolegi z pracy wynająłem mieszkanie. On mi dał dwa komplety kluczy. Oficjalnie wynająłem ten lokal na spotkania z kobietami, taka garsoniera... To było jednopokojowe mieszkanie, zaniedbane, zawilgocone, z jednym oknem, z jednymi drzwiami, z piecem takim niedużym, nawet nie wiem czy był tam gaz. I tam się zainstalowaliśmy z drukowa-

⁹ Chodzi tu o Marię Stanałowską.

niem. W tym samym składzie. Wielechowski, Bińkowska, Sumińska, Miśkiewiczowie i ja.

– *Tę pracę robiliście już na sicie?*

– Naświetlaliśmy sita z Wielechowskim. Trzeba było ich naświetlić kilkanaście, już nie pamiętam ile dokładnie, a rano oni przychodzili i drukowaliśmy.

– *Na ile stanowisk pracowaliście?*

– Na trzy. Niestety, tam była bardzo duża wilgoć, poza tym była zima, my co jakiś czas wypuszczaliśmy zbierającą się parę na zewnątrz. To niewiele pomagało i niestety ta skroplona z pary woda kapła ze ścian, z gwoźdźca, który był wbity w ścianę. Przecież my w tym małym pokoiku ciągle robiliśmy coś z wodą, płukaliśmy i gotowaliśmy, nakładaliśmy emulsję światłoczułą, potem ją zmywaliśmy itd. Wszystko odbywało się w jednym mieszkaniu. Pamiętam, jak podczas tej pracy Paweł Wielechowski zasypiał na dwie, trzy czy półtorej minuty. My szukaliśmy właściwego czasu naświetlania. Włączał się nam minutnik, że już czas, że można sito naświetlone wyjmować do płukania i nowe wstawiać. To Wielechowski kładł się skulony na takim niedużym fotelu rozkładanym i spał tam półtorej minuty a potem był dzwonek i wstawał. Pamiętam, że formalinę jeszcze wtedy dodawaliśmy. Robiliśmy farbę z pasty Komfort. Tak była duża wilgoć i dlatego też popłynął druk...

– *I jak rozumiem, cała „Droga” poszła na śmietnik?*

– Zbyszek wziął jakieś 50 egzemplarzy. Zdaje się na Kongres. I to były jedyne 50 egzemplarzy, które ujrzały światło dzienne. A reszta prawdopodobnie została wyrzucona, ale nie pamiętam dokładnie.

– *I zapadła decyzja, żeby druk powtórzyć?*

– Prawdopodobnie decyzja zapadła tu w Łodzi, między Wielechowskim a Rybarkiewiczem.

– *Ja pamiętam, że przy tej drugiej wersji „Drogi” wykonywałem diapozytywy.*

– Tak. Ja wtedy odbierałem je od Ciebie przy aptece na Zgierskiej.

– *Raz Ty ode mnie odbierałeś, a następnym razem odbierał Wielechowski. Pierwsze nie wyszły...*

– Faktycznie, tam było jakieś takie rybie oko.

– *Tak, może nie rybie ale w rogach diapu było słabe naświetlenie. Wtedy przeszkolił mnie dodatkowo Bogdan Tomczak. Dobrze go wspominam bo współpracowałem z nim przez cały okres działalności, aż do końca współpracowałem... Tak na marginesie, to jest jedyna osoba obok Marka Więckiewicza, która po 1989 r. zniknęła, której nie ma i nie wiadomo gdzie on jest...?*

– Spotkałem go jeszcze kiedyś, ale to było dawno temu... On przychodził do mnie na drukarnię na Przyborowskiego.

– *To coś nowego! Miałeś drukarnię na Przyborowskiego? Kiedy?*

– To było przed wpadką w 1984 r. Jesienią 1983 r. drukowałem „Zagrodę Matryony” a zaraz potem pracowałem na ulicy Walerego Przyborowskiego. Tam były robione jakieś ulotki, odezwy – jak zawsze i *Towarzysz Szmaciak*, poemat Szpotańskiego¹⁰. I ja

¹⁰ Szpotański Janusz (1929-2001). Poeta, satyryk, krytyk i teoretyk literatury; w 1951 r. usunięty z UW z przyczyn politycznych; w 2006 r. pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski; wspominany utwór: *Towarzysz Szmaciak czyli wszystko dobre, co się dobrze kończy* to ironiczna apoteoza PRL (1977); *Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*, wersja elektroniczna, <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl>

tęgo nie skończyłem... Z jakiegoś powodu musieliśmy się przenieść. Czy to było takie rozwiązanie w związku z potrzebą rozwiązania problemu, czy też chodziło o inne powody nie pamiętam... Przenieśliśmy się do Stolarczyka. Jego zwerbował „Mietek” Krygiel. I tam pewnej soboty przewieźliśmy taksówką drukarnię, razem z Mirkiem Kozłowskim. Ale taksówka nie mogła podjechać bezpośrednio ani pod jedną ani pod drugą drukarnię. To był spory kłopot, gdyż trzeba było kilka razy krążyć między taksówką a drukarnią. Jeden nosił a drugi pilnował żeby taksówkarz nie zajrzał co tam wieziemy. I tam wydrukowaliśmy „Harce”, jeden czy dwa numery a potem mieliśmy się wziąć za okładkę do Szpotańskiego.

– *Szpotańskiego drukowaliście jako Wydawnictwo Polskie?*

– Tak.

– *A „Harce”?*

– „Harce” nie.

– *Rozumiem, że tego Szpotańskiego nie skończyliście, gdyż nastąpiła wpadka.*

– Tak.

– *Byliście na tej drukarni i bezpieka przyszła? Kto tam wtedy był?*

– Tak. Kozłowski, Stolarczyk, jego żona oraz ich niewidoma córka.

– *A gdzie to było?*

– Na parterze na Traktorowej, w bloku. Jakiś hałas usłyszeliśmy, jakieś poruszenie na klatce schodowej i Stolarczyk wyjrzał przez wizjer i stwierdził, że zapyta co tam się dzieje. Ja mu odradzałem mówiąc, że nie wiadomo kto tam jest. I kiedy on otworzył, to ktoś z zewnątrz, jeszcze niewidoczny dla mnie napał na drzwi. Ja na to wszystko ruszyłem do kuchni, chciałem uciec przez okno, ale z jakiegoś powodu nie wyskoczyłem. Złapałem matrycę białkową i wrzuciłem ją pod stół i wyszedłem z kuchni... Oni już byli. Jeden trzymał Stolarczyka, drugi mierzył z pistoletu, jak na manewrach...

– *Czy wiesz kto was wydał?*

– Podobno było to tak, że Mirek Kozłowski miał się chwalić w pracy i przynosić to co myśmy drukowali... On miał chore dzieci i dał telefon żonie do Stolarczyka. I jak przyszli esbecy do niej, pogrozili jej to ona pokazała ten numer telefonu. Esbecy nie dzwonili tylko sprawdzili do kogo należy i po prostu przyszli... Może wiedzieli już wcześniej. Jak było w rzeczywistości oczywiście nie wiem.

– *Wszystkich Was aresztowali?*

– Wszystkich. Mnie, Stolarczyka i Kozłowskiego. Wpadła też tam matka Słowika. W tym bloku mieszkała chyba siostra Słowika i matka niosła dla nich obiad. W takich dwójniakach. Kiedy usłyszała, że u jej znajomych, czyli Kozłowskich, coś się dzieje wpadła z krzykiem. Esbecy uznali, że niosła dla nas obiad i ją też zwinęli.

– *Czy obaj aresztowani z Tobą drukarze też należeli do KPN?*

– Nie wiem. Oni zostali zwerbowani do tej pracy. Jeden przez Wielechowskiego drugi przez Krygiela.

– *Jak długo siedziałeś?*

– Krótko. Od 4 marca do 25 lipca. Wyszedłem bo jakaś amnestia była...

– *Czyli byłeś w okresie przygotowawczym do sprawy?*

– Nie. Sprawa już nawet mogłaby się odbyć, ale nie mogli jej zakończyć, ponieważ nie

mogli się zdecydować aby wydzielić z niej Stolarczyka. Ja myślałem, że to jest taka gra wobec esbeków, ale Stolarczyk rzeczywiście sfiksował. Miał manię prześladowczą, do szpitala psychiatrycznego był kierowany. Ja myślałem, że to jest taka jego gra, a to było naprawdę.

– *A gdzie siedzieliście?*

– Na Smutnej w Łodzi.

– *To wtedy miałeś zetknięcie też z kryminalnymi?*

– Małe. Tam siedziałem z późniejszym znanym biznesmenem łódzkim, który siedział za przemyt sztruksu z RFN i Berlina Zachodniego, jeszcze z innym Chorwatem, który siedział za przemyt srebra z Polski...

– *A reszta drukarzy?*

– Siedzieli w oddzielnej celi, bardzo krótko, bo jakoś szybko złożyli zeznania. Nie wiadomo po co. Chociaż krzyczałem do Stolarczyka, jak go prowadzili, żeby głowę trzymał na kłódkę. Obaj sypli. To, że na mnie mówili to nic się nie stało – bo ja już siedziałem. Ale oni sypnęli Wielechowskiego, którego z nami nie było. I jak nas zamknęli rano, to po południu zamknęli Wielechowskiego. Jego aresztowali i zabrali z jego mieszkania na Przędzalnianej.

– *Ale też trzymali go do lipca?*

– Tak. Wcześniej wyszli Kozłowski ze Stolarczykiem bo złożyli zeznania.

– *To teraz zaczyna się ten okres, kiedy drukowaliście „Drogę”. Pierwszą próbę już opisaliśmy to teraz pójdźmy dalej. Kto znalazł mieszkanie u Skalskich, jak się po latach okazało agentów bezpieki?*

– Tego nie wiem. Ale Skalski był znany i w Solidarności i w KPN. U nas miał pseudonim „Ernest” a w „Solidarności” „Pirotechnik”. Jego dobrze znali: Kaziu Lubera, Zbyszek Rybarkiewicz, Bożena Bińkowska i Paweł Wielechowski. Dobrze znali jego i jego żonę. Według metody jaką stosował Paweł, oni mogli wiedzieć, że ktoś przyjdzie do nich, ale nie znali celu. Ja wiedziałem, że muszę przynieść papier do drukowania. Przynosiłem to w ostatniej chwili. Reszta potrzebnych narzędzi do drukowania też była przynoszona w ostatniej chwili. Papieru było co najmniej 30 ryz. Na to wszystko nie starczyło nam weekendu i rozeszliśmy się wszyscy do domu aby w poniedziałek pójść po zwolnienia. A kiedy wróciliśmy wszyscy jak jeden uznaliśmy, że na parkingu jest esbecja. Początkowo myśleliśmy, że może nas nie szukają. Tam w pobliżu gdzieś Czekalski mieszkał, więc sądziliśmy, że to może jego obserwują. Ostatecznie uznaliśmy, że jak mają przyjść to i tak przyjdą i postanowiliśmy drukować dalej. Ja wcześniej wyszedłem, bo zaczęła doskwierać mi prostata. Już wtedy byłem po takim przesłuchaniu, gdzie to esbecy mocno mnie skopali i zaczęło mi to wtedy doskwierać. Poszedłem do lekarza, dali mi jakiś zastrzyk i poszedłem do domu. Następnego dnia próbowałem wrócić, ale mi nie otworzyli. Słyszałem tam jakiś ruch, ale stwierdziłem, że nie będę robił poruszenia i wróciłem do domu.

– *Rozumiem, że byłeś tam już po przerzucie nakładu, po aresztowaniu Bożeny Bińkowskiej?*

– Nie, byłem jeszcze przed przerzutem. Ale tym razem mnie nie wpuszczono.

– *Czy słyszałeś jak rozmawiano w drukarni o tym, że ma po nakład „Drogi” przyjechać*

łącznik z Warszawy?

– Możliwe, nie pamiętam, mogło tak być. Zresztą ja drukowałem w parze z Grażyną Sumińską, Miśkiewiczowie razem i konfidenci razem.

– *Po tym aresztowaniu, kiedy Zbyszka nie zatrzymano, także Paweł pozostał na wolności a Bożena, czyli łącznik, padła ostatecznie ofiarą i poszła do więzienia, to co sobie myśleliście?*

– Z Pawłem i ze Zbyskiem, tylko nie we trzech ale pojedynczo z Pawłem i raz ze Zbyskiem zrobiliśmy taką jakby wizję lokalną. Na Sienkiewicza na wprost podjazdu i parkingu był przystanek autobusowy. I tam stanęliśmy i wyobrażaliśmy sobie jak to esbecy stoją na parkingu, jak następnie podjeżdża taksówka, potem znoszone są te worki z „Drogą” z góry, jak esbecy kontaktują się z centralą, czekają na dyspozycję i zastanawialiśmy się dlaczego oni nie zainterweniowali od razu. Nie wiedzieliśmy, nie wiedzieliśmy i nie wpadliśmy na to, że nie chcą palić agentów...

– *Ja też pamiętam tamte dywagacje i domysły ale wtedy myśleliście, że ktoś z drukarzy sypnął?*

– Na pewno nie. Oni podejrzewali Olę Kozłowską, u niej podobno sprzedali informację o łączniku z Warszawy, ale ja nie byłem przy tym.

– *To coś nowego, bo do tej pory w tej sprawie wyjątkowo Paweł i Zbyszek byli zgodni twierdząc, że tę informację o łączniku z Warszawy puścili wśród drukarzy w mieszkaniu na Manhatanie?*

– Ja pamiętam oprócz tego, że Zbyszek i Paweł wspominali także, że o łączniku warszawskim była także rozmowa w mieszkaniu Oli Kozłowskiej.

– *Jesteśmy w grudniu 1984 r., wpadła Bożena, w 1985 r. Wielechowski wyjeżdża do Szwecji.*

– W międzyczasie poznaję Miśkiewiczów z Pomorskiej i brata Miśkiewicza, który mieszkał na Andrzeja Struga. I w tym mieszkaniu Miśkiewiczów, to było duże mieszkanie na pierwszym piętrze stał przyrząd do perforacji znaczków. Generalnie wiele rzeczy tam trzymaliśmy. To był kontakt Rybarkiewicza, to byli jego dobrzy znajomi od lat.

– *Ja też znałem ten kontakt. Ale co pamiętasz jeszcze z tamtego czasu? Ty byłeś generalnie bliżej związany z Wielechowskim. Więc co się działo po jego wyjeździe?*

– Czasami ja odbierałem telefony, czasem Ty. To wtedy wysyłaliśmy te książki. Wtedy też te szyfry odbieraliśmy... ze słownika polsko-hispańskiego.

– *Tak, tak to był nie słownik tylko rozmówki, przypomniałeś mi, że to były rozmówki polsko hispańskie. Wydaje mi się jednak, że nasze szyfry to jest jednak okres późniejszy, i że ich adresatem w Szwecji był Zbyszek a nie Paweł?*

– Tak, tak. Masz rację. Telefony i przesyłki były do Wielechowskiego, natomiast listy z szyframi do Rybarkiewicza

– *Zdaje się, że kilka przesyłek ze skrytkami w książkach robiliśmy wspólnie?*

– Ja chyba tylko raz sam przygotowywałem wydrążoną książkę wypełnioną diapozytywami „Drogi” i znaczkami pocztowymi KPN. Później otrzymywałem od Ciebie gotowe książki do wysyłki. Na poczcie wysyłki dokonywał każdorazowo mój siostrzeniec Darek Saletrowicz¹¹.

¹¹ Saletrowicz Dariusz, brak bliższych danych.

– *Wracając do szyfrów. Przychodziły listy do Ciebie i przychodziły listy do mnie. Zresztą tych listów od Rybarkiewicza do mnie było najwyżej trzy. To była pełna kartka cyfr, gdyby bezpieka na to wpadła to oskarżenie o szpiegostwo gotowe!?*

– Ja też ze trzy listy tłumaczyłem. Pamiętam, że otrzymałem też kilka pocztówek ze Szwecji z pozdrowieniami. Tam były adresy, na które były wysyłane nasze przesyłki.

– *Ja też takie otrzymywałem, już o tym zapomniałem. Pamiętam, że z szyframi to była katorżnicza praca żeby przeczytać jedno słowo. To był bardzo skomplikowany system. Pamiętasz, podana była cyferka...*

– Tak, która strona, który wiersz i która litera...

– *Dobrze, nie zdradzajmy wszystkich tajemnic! Powiedz, kiedy zostałeś aresztowany drugi raz?*

– W październiku 1985 r. Ja w ogóle byłem aresztowany więcej niż kilka razy, ale jak rozumiem mówimy tu tylko o tych zatrzymaniach na dłużej. No to po kolei. Byliśmy we wrześniu ze Zbyszkiem i jego żoną na pielgrzymce świata pracy w Częstochowie. W dokumentacji esbecji znajduje się informacja, że ja uczestniczyłem w bojówce i broniłem transparentu KPN przed milicją, ZOMO i esbekami, a to nie jest prawda. Prawdą jest, że był transparent i oni go chcieli zdjąć, ale nieprawdą jest, że była jakaś walka, a ja broniłem transparentu na czele bojówki... a przecież żadnej walki nie było. W Częstochowie poznaliśmy jakiegoś faceta z Krakowa, znane nazwisko, z Ruchu Odwaga i Prawda im. Księdza Jerzego Popiełuszki. Zbyszek umówił się na kolportaż, że coś przywieziemy. Wyzaczyli termin spotkania i miejsce – był to kościół Arka w Nowej Hucie. Tam miałem przyjechać i tam miałem się z nim spotkać. Kiedy wróciłem z Krakowa do Łodzi w niedzielę, na początku tygodnia znowu mnie aresztowali. Miałem wtedy drukarnię na Nowotki (Pomorskiej) róg Buczka, dziś Kamińskiego. I siedłem tam, ale po drodze wszedłem do Zbyszka, już nie pamiętam dokładnie po co. Kiedy wyszedłem, Zbyszek wyskoczył na balkon i mnie przywołał z powrotem. Wróciłem i Zbyszek powiedział mi, że dostał informację od osoby, która znajdowała się naprzeciwko jego mieszkania, z kamienicy naprzeciw. Według informacji, kamienica Zbyszka była obserwowana, a za mną po wyjściu ruszyło sporo ludzi i jakieś samochody. I tak przecież musiałem wyjść, więc po przekazaniu tych informacji zrobiłem to. Próbowałem się urwać, ale jakoś nie mogłem. Już miałem nie jechać na tę drukarnię ale pomyślałem sobie, że jednak wejdę tam. Jak namierzyli drukarnię to są przecież odciski palców. Tam był przecież TW „Rak”, ja wtedy jeszcze nie wiedziałem, że on jest TW. To był kontakt Pawła Wielechowskiego, tylko że nikt go na drukarnię nie wziął a ja go wziąłem...

– *Pamiętasz co tam drukowaliście?*

– Na pewno „pajaca”, tzn. Urbana. Generalnie tam nie było żadnych poważnych bibuł. Mogły być ulotki, odezwy.

– *A gdzie ta drukarnia dokładnie się znajdowała?*

– W ogóle ta drukarnia powstała z założeniem produkcji znaczków, ulotek, tzw. akcydensów, najważniejsze rzeczy robiłeś Ty. Ulokowana była w mieszkaniu Majewskiej. Ona nie należała do KPN. Wtedy już była rencistką. Była patriotką, składała kwiaty na uroczystościach patriotycznych, uczestniczyła w mszach za Ojczyznę, manifestacjach. Ona wyjechała do sanatorium a mi zostawiła klucze. Oficjalnie miałem w jej miesz-

kaniu przeprowadzić remont łazienki. I wracając, wszedłem na tę drukarnię po ulotki m.in. „*Chcesz głodować, idź głosować!*”, później miałem je podrzucić Zbyszkowi. Byłem z nim umówiony przy poczcie na Wspólnej na Bałutach, niedaleko mieszkania Oli, której zresztą jeszcze wtedy nie znałem. Wszedłem do budynku od ul. Buczka, potem szedłem ciemną klatką nie paląc światła i wskoczyłem do mieszkania. Zapaliłem tam światło i zacząłem zacierać ślady. Umyłem wszystkie sita, lamperie, drzwi, klamki – wszystko gdzie mogliśmy zostawić odciski. Okazało się potem, że niedokładnie, gdyż kilka moich odcisków i tak zostało. Wziąłem ulotki. Miałem tam takie wyjście ewakuacyjne prowadzące na dach następnego budynku. Potem przez dymnik na strych tej kamienicy. Natknąłem się jeszcze, jak wychodziłem przez dymnik na grupę ludzi grającą w karty, przestraszyłem się trochę, że to esbecy... Zszedłem na dół. Zobaczyłem zatrzymującą się taksówkę, podbiegłem do niej, wsiałem i zamówiłem kurs na Zgierską. Za nami ruszyły samochody, naprawdę dużo samochodów, fiaty i polonezy. Kazałem mu się raz zatrzymać, przy Wspólnej, oni też się zatrzymali, skręciliśmy obok poczty w lewo i raz jeszcze się zatrzymaliśmy i znowu to samo. Taksówkarz trochę się już zdenerwował, zresztą widział w lusterku co się dzieje. Stanęliśmy przy Julianowskiej, niedaleko takiego długiego bloku. Tam jest przejście obok bloku. Pobiegnęłam w stronę Zgierza jeden przystanek, tam jest taki krótki przystanek i wsiałem do tramwaju. Do tej pory nie wiem dlaczego, chyba przez stres, miałem przejechać dwa przystanki i wrócić na Wspólną do Rybarkiewicza, a wysiałem na pierwszym i wszedłem dokładnie na parking gdzie czekali na mnie esbecy. Przeszedłem między nimi na bezczelnego i poszedłem do Rybarkiewicza. Gdy się spotkaliśmy powiedziałem mu, że tu są esbecy. Szliśmy dalej jakimś skwerem, ale po kilku chwilach w pobliżu zatrzymały się z piskiem opon samochody, trzasnęły drzwi i w naszą stronę zaczęli biec ludzie. Pożegnałem się ze Zbychem, złapałem torbę i zacząłem uciekać... Zbyszka zatrzymali. Gonili mnie, krzyczeli łapać złodzieja, przewróciłem się, raz tak bardzo solidnie, ale dalej uciekałem. Zwiąłem im. Potem szedłem uliczką, teraz są tam bloki, ale wtedy to był plac budowy, żadnej lampy, gdy usłyszałem idącą grupę naprzeciwko, nie bardzo miałem gdzie uciekać. Zobaczyłem bramę, złapałem za klamkę furki – otwarta – wszedłem więc do środka. Tam był taki stos drewna i tam ukryłem ulotki, a pustą torbę wziąłem ze sobą. Na tyłach tego podwórka był płot a za nim, jak się okazało przedszkole. Przeskoczyłem na drugą stronę, natknąłem się jeszcze na stróża, był to starszy człowiek, ale na moje szczęście nie zrobił alarmu, jakoś mu się wytłumaczyłem. Wszedłem na zewnątrz i pojechałem do Marioli¹². Rano wróciłem po te rzeczy i odwiozłem je do Miśkiewiczów. Zadzwoiłem do Zbycha, przyszedł do Miśkiewiczów, gdzie się spotkaliśmy. Pytał czy się będę się ukrywał, ale ja uznałem, że nie ma sensu. Później wróciłem do domu, zjadłem obiad i... mnie zamknęli. Tak sobie myślę, że może wtedy by mnie jeszcze nie zamknęli. Choć nie wiem, oni stali już w drzwiach a matka z nimi negocjowała nie chcąc ich wpuścić, bo nie mieli ze sobą nakazu. Część rzeczy zdołałem ukryć w takim tobole z bielizną, który ze strychu był przyniesiony a klucze od drukarni wsadziłem do kieszeni. To był błąd, bo tam był jeden taki bardzo charakterystyczny i rzadki klucz, koloru żółtego. Ostatecznie jak weszli, kazali mi wyjąć wszystko z kieszeni, ja wyjąłem

¹² Przyszła żona W. Żyżniewskiego.

te klucze i wtedy im się oczy zaśmiały – już wiedzieli. Pojechaliśmy na Lutomierską, tam przywitał mnie wówczas jeszcze kapitan Pędziszczak¹³, który się zajmował rozpracowaniem KPN. Potem bezpieka zarządziła i zapakowaliśmy w pięć maluchów i pojechaliśmy na drukarnię. Tam pozbiali odciski palców i wróciliśmy z powrotem.

– *Co było dalej? Rozumiem, że siedziałeś? Jak długo i gdzie?*

– Aresztowanie miało miejsce 5 października 1985 roku. Na komendzie na Lutomierskiej Pędziszczak chełpił się, że właśnie dziś miał zdjąć drukarnię i to zrobił. Odpaliłem mu, że przecież na tym polega jego robota.

– *Pamiętasz jeszcze kogoś z tego przesłuchania?*

– Tak sierżanta Michalczyka, który mnie pilnował po przesłuchaniu. W jego trakcie dali mi szybę do przytrzymania. To była wymiarowa szyba oszlifowana zrobiona do naświetlania diapozytywów. Była ona posypana proszkiem, ponieważ chcieli zdjąć moje odciski palców. Staralem się nie zostawić dobrych odcisków, potem się dowiedziałem, że jednak zostawiłem. Ale nie to było najważniejsze. Pilnujący mnie sierżant kręcił się i był niecierpliwy. W pewnej chwili zabrałem ze stołu wszystkie dowody, które wcześniej okazywał mi Pędziszczak. Pamiętam były tam diapozytywy, taśmy do maszyny, broszury z drugiego obiegu a także jeden tom *Archipelagu Gulag* Aleksandra Sołżenicyna. Wszystko schowałem pod kurtkę, pod podszewkę.

– *I co nie znaleźli tego, nie szukali dowodów z aresztowania?*

– To było bezcelne, nie przeczę. Może nawet ryzykowne, mogli mnie stłuc. Michalczyk zauważył coś za moją pazuchą i kazał pokazać. Wyciągnąłem gruby tom *Archipelagu* mówiąc jednocześnie, że chciałbym to zabrać pod celę, żeby poczytać. Funkcjonariusz zabrał mi jednak dzieło Sołżenicyna, nie szukając jednak dalej. I tak z dowodami przewieziono mnie na Smutną. Tam znowu szczęście się do mnie uśmiechnęło. Moje rzeczy osobiste sprawdzał nie klawisz lecz więzień. Dzięki temu dowody nie zostały zarejestrowane a jednak znalazły się w areszcie. Kosztowało mnie to tyle, że broszury dałem do poczytania owemu więźniowi, który mnie uratował. Przy najbliższej okazji opowiedziałem o tym mojemu obrońcy mecenasowi Andrzejowi Kernowi. Stwierdził, że zmieniamy taktykę obrony, ale dowody te trzeba natychmiast zniszczyć. Jeszcze tego samego wieczora część dowodów została zniszczona, inne razem ze współwięźniami zaszyliśmy w materacach

– *Wszystko się udało?*

– No było jeszcze sporo strachu, bo po owej nocy wpadła atanda klawiszy i zrobili gruntowne przeszukanie celi. Gdyby rozpruli materace to znaleźli by co nieco. Ale tego nie zrobili i nawet nie wiem czego szukali.

– *To może przejdźmy do okresu gdy w sierpniu 1986 r. Zbyszek Rybarkiewicz wyjechał do Szwecji.*

– W grudniu tego samego roku wyjechała Bożena Bińkowska. W mojej ocenie nie można, nie wolno powiedzieć tak, że Wielechowski kierował Wydawnictwem Polskim

¹³ Właściwie Pędziszczak Czesław (ur. 1942). Ppłk.; w latach 1964-1971 w KP/KMiP MO w Ostrowie Wielkopolskim; następnie do 1993 w KW MO w Łodzi (w l. 1975-1979 w KW MO Sieradz); l. 1983-1990 w WUSW; AIPN Ld, 0100/342, *akta osobowe*.

a Rybarkiewicz to nadzorował. Oni kierowali i organizowali to przedsięwzięcie razem. To co się działo później było efektem przede wszystkim ich pracy.

– *To jest fakt, to nie podlega dyskusji. Spór zaś toczy się o to, że Ola chciałaby aby uznano, iż to jej Zbyszek wszystko zostawił.*

– Ja pamiętam takie zdarzenie. To było w mieszkaniu jego teściów. Byłem ja, Ola i Zbyszek. Tam zresztą ją poznałem. Zbyszek powiedział jej, że przekazuje jej okręg. Ona jeszcze zapytała o mnie ale nie pamiętam co jej Zbyszek powiedział. I w zasadzie tyle pamiętam z tego spotkania.

– *Czy to oznacza, że Olę poznałeś dopiero latem 1986 roku. Przypomnij sobie też czy znałeś Marka Więckiewicza?*

– Tak. Ale Marka znałem znacznie wcześniej. Poznał nas Bogdan Tomczak w okresie wydawania „Przedwiośnia” (1982 rok).

– *A jak według Ciebie wyglądała kolejność przewodniczących KPN w Łodzi?*

– Po Oli, gdy zrezygnowała, szefem został Józek Wiśniewski. Następnie były też i takie sytuacje, gdy już Ostoja-Owsiany zaczął odgrywać rolę, że jeden konfident Konstantynowicz z drugim konfidentem Obiedzińskim¹⁴ rywalizowali o szefostwo. Ale nikt z nich nie wygrał. Ostatecznie to mnie Ostoja-Owsiany zaproponował szefowanie. Konstantynowicza w Łodzi popierał Ostoja-Owsiany, ale on w pewnym momencie przestał się pokazywać. Konstantynowicz raptownie zniknął. Ja wtedy nie bardzo interesowałem się stanowiskami w partii, my bardziej zajmowaliśmy się tą naszą działalnością wydawniczą i sprawami Wydawnictwa Polskiego.

– *Czy Ola powołała KAB?*

– Myślę, że tak, choć ja w nim nie byłem. Na pewno propozycję zostania szefem dzielnicy otrzymał Heniu Herszel, przysłano w tej sprawie do niego Jurka Balińskiego, ale jej nie przyjął, został w Twojej strukturze.

– *A kiedy pojawił się Obiedziński?*

– To bardzo łatwo zweryfikować na podstawie druku pisma „Obszar III”. Od momentu gdy był drukowany na offsecie, to był okres Obiedzińskiego, ponieważ drukował dla niego Rysiu Kostrzewa.

– *Jest 1988 r. czy ktoś z tego sporu, z tej wojny o władzę w KPN wyszedł zwycięsko?*

– Nikt. W tym mniej więcej czasie były strajki studenckie. Przygotowaliśmy się do wydruku ulotek. I w tym czasie, kiedy przyszedłem do domu, w drzwiach znalazłem kartkę od Obiedzińskiego z numerem telefonu, abym do niego zadzwonił. Poszedłem do automatu. Zadzwoniłem, jak się później okazało do niego do domu, a on do mnie powiedział, że musimy wstrzymać drukowanie ulotek i wszelkich materiałów, bo jemu esbecy zamkną warsztat stolarski w Aleksandrowie czy Konstantynowie, już nie pamiętam. Wtedy ja mu odpowiedziałem, że ja za takie rzeczy siedziałem i zapytałem go czemu myśli, że ja mam w tym jakiś udział. Następnie odłożyłem słuchawkę. Od tej pory był dla mnie spalony zupełnie, bałem się go po prostu. Myślałem, że to albo

¹⁴ Obiedziński Jerzy (ur. 1941). Pracownik Zakładów Budowlano-Remontowych RSM „Polesie”; działacz KPN, szef Obszaru III KPN; wg zapisów ewidencyjnych TW „Jawor” (1984-1990); *Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988-1990. Region łódzki*, oprac.: S. Pilarski, Warszawa-Łódź: 2009 s. 64.

wariat albo konfident. Konstancyńowicza w ogóle nie znałem, poznałem go dopiero wtedy, kiedy wysłałeś mnie do KAB-u jako twojego przedstawiciela. U Ostoja-Owsianego odbywały się spotkania. Konstancyńowicz był po historii, ja nie wiem czy ją ukończył czasem miałem wątpliwości. W tym czasie pracował on jako portier w nieznanym mi bliżej likwidowanych zakładach na ulicy Wróblewskiego, tam nic się nie działo, żadnej produkcji nie było. Był tam duży budynek, a on w tym budynku miał jakiś pokój i tam dyżurował. I tam było spotkanie. Tam też poznałem Sebastiana Rybarczyka...

- No tak, Sebastian Rybarczyk, on wszedł do KPN w końcu lat osiemdziesiątych i tworzył młodzieżówkę KPN a jednocześnie wpadł w duży konflikt z Andrzejem Ostoją-Owsianym? Potwierdzeniem tego są raporty bezpieki.

– Ja myślę, że w ten konflikt to wmontowali go Włodek Domagalski z Olą Kozłowską. On był poddany dużemu ciśnieniu. Wstąpił do KPN za zgodą matki, potem odbywało się spotkanie między Ostoją-Owsianym a matką Sebastiana. Sebastian był nieletni. Miał też kontakt z Olą Kozłowską i Domagalskim, którzy go wciągali do „Solidarności Walczącej”. Nadszedł taki dzień, kiedy Sebek w dzień plakatował, np. w 1989 r. podczas wyborów dla KPN, a nocą pisał na murach bojkot wyborów dla Solidarności Walczącej. Odbyło się też takie spotkanie u Oli, na którym byłem ja, gdzie miał się opowiedzieć, po którejś stronie. To już wtedy się zdecydowało i Sebastian odszedł z KPN.

– W 1988 roku na spotkaniach u Ostoją-Owsianego pojawiały się inne osoby?

– Tak. Przychodził Andrzej Potapczyk i czasem Euzebiusz Zawadzki¹⁵. Nie pamiętam więcej osób, które częściej bywały za wyjątkiem oczywiście członków Kierownictwa Akcji Bieżącej.

– A Józef Wiśniewski?

– Już nie przychodził. Ola jeszcze przychodziła, Jasiu Fatyga. I w pewnym momencie zniknął z jakiegoś powodu też Konstancyńowicz. Któregoś razu przyszedł do mnie Adam Ostoją-Owsiany i powiedział mi, że zniknął Konstancyńowicz i że jego „ojczulek” chce ze mną rozmawiać. Tak mówił o swoim ojcu. Oczywiście poszedłem, miałem dwa krótkie przystanki tramwajowe do mieszkania Andrzeja Ostoją-Owsianego i właściwie, gdy szedłem to już wiedziałem, co się wydarzy. Jakoś mi się to w głowie ułożyło, że wiedziałem co mi zaproponuje. Kiedy mi zaproponował, że bym został szefem, wtedy ja zażądałem nominacji od Moczulskiego. To było przed utworzeniem ŁPO i przed utworzeniem Komitetu Obchodów Świąt i Rocznic Niepodległościowych. Najpóźniej przed listopadem 1988 r.

– I co wtedy stworzyłeś nowy KAB?

– Nie, ja nic nie stworzyłem. Ostoją-Owsiany rozrysował wszystko, imiona i nazwiska, dwóch zastępców przydzielił. Tyle tylko, że ci zastępcy nie pracowali a ja pracowałem i się wkurzyłem na taki rozdział zadań i całą tą strukturę. W końcu jeden

¹⁵Zawadzki Euzebiusz, (ur. 1945). Członek Zarządu miasta Łodzi, wiceprezydent (1990-1994), Radny RM z listy ŁPO (I kadencja); od 2002 r. prezes Grupowej Oczyszczalni Ścieków (GOŚ); M. Niewiadomska-Cudak, *20 lat łódzkiego samorządu. Pięć elekcji – pięć kadencji 1990-2010*, Łódź 2010, s. 14.

z zastępców się wycofał.

– *A kim byli Ci nominaci?*

– Jarosław Papis¹⁶ i jakiś młody chłopak z Retkini¹⁷. Pozostali byli ok., bo to byli tacy ludzie jak: Ola Kozłowska, Jasiu Fatyga, Jaros¹⁸, który miał się młodzieżówką zajmować, Krygiel „Mietek”. To byli ludzie, których znałem albo coś o nich mogłem wiedzieć. Trochę miałem do tego dystans. Do tych nominacji Owsianego.

– *Rozmawiałeś z Andrzejem Ostoją-Owsianym o tym?*

– Tak rozmawiałem i nie tylko o tym. Chciałem także mieć rozeznanie co do jego stanowiska na temat pierwszych tygodni stanu wojennego. Oni wydawali wtedy takie pismo – „Bez Dyktatu” i tam były „szczyпки” takie jak w prawdziwych gazetach a nie tak jak u nas, w robotach sitodrukowych, że najwyżej palec mógł zostać. To była długa Polaków rozmowa. Ja mówiłem i pytałem o sprawy dla mnie wątpliwe i dwuznaczne, on zaś mnie wypytywał o Rybarkiewicza, co on by zrobił, jaką decyzję by podjął. Zafascynowany był Rybarkiewiczem – przynajmniej w tym czasie.

– *Wróćmy jeszcze, bo nie zapytałem Cię o to, jak w październiku 1985 r. zostałeś aresztowany, to kiedy Cię wypuścili?*

– W 1986 roku, drugiego maja.

– *A gdzie siedziałeś wtedy?*

– Na Smutnej.

– *I wtedy też się sprawa żadna nie odbyła.*

– Już się wtedy odbywały.

– *Czy wówczas bronił Cię mecenas Andrzej Kern ?*

– Tak, za każdym razem moim obrońcą był Kern. Sprawa się rozpoczęła kiedy jeszcze siedziałem, chyba ze dwa czy trzy terminy a wyrok zapadł chyba w październiku. Zasądzono mi półtora roku w zawieszeniu i grzywnę. Grzywnę wyliczyli tak, że to co odsiedziałem zaliczyło się na jej poczet. Oni mnie wypuścili tak naprawdę dlatego, że zostałem pobity przez milicjantów w sądzie. Kern zrobił wtedy awanturę.

– *A dlaczego Cię pobili?*

– To głupia sprawa. Kiedy wchodziłem na salę rozpraw to eskortowało mnie dwóch milicjantów. I ojciec dał mi 1000 zł do ręki, ale zorientowałem się, że jeden z milicjantów to zauważył. Wychodząc oddałem dyskretnie ojcu ale oni tego nadal szukali. Rozebrali mnie do naga, szukali forsy ale nie znaleźli, a potem wyzywali mnie i pobili. Kern się dowiedział i zażądał od sądu zapewnienia mi bezpieczeństwa na terenie sądu i w drodze między sądem a więzieniem. Sąd odpowiedział, że nie dysponuje własnymi siłami, ale zabronili mnie wyprowadzać i poszli na naradę. Oczywiście gliniarze powiedzieli mi, że jeszcze bardziej mnie stłuką jak tylko mnie wyprowadzą

¹⁶Papis Jarosław (ur. 1964). Członek KPN (od 1984 r.); NZS; współtwórca Niezależnego Zrzeszenia Uczniów Szkół Średnich; uczestnik strajku na Wydziale Prawa UL; współpracownik pisma „Kormorany”; kolporter i drukarz pism ulotnych; kilkakrotnie przesłuchiwany i rewidowany; pobity w czasie przesłuchania na ulicy Piotrkowskiej (grudzień 1981 r.); *Słownik niezależni...*;

¹⁷ Brak bliższych danych.

¹⁸ Brak bliższych danych.

z sądu. Ja to także powiedziałem. Kern na sali rozpraw zaczął tłuc pięścią w stół, używał też prawnych argumentów. Mnie jednak utkwilo w głowie, że powiedział, że jeśli ja nie zostanę dziś wypuszczony a on jutro przyjdzie i zobaczy że jestem pobity, to razem ze mną zaczyna głodówkę. Awantura była na całego. Sąd kolejny raz udał się na naradę i jeszcze tego samego dnia mnie wypuścili.

– *A kiedy to pobicie było?*

– Było w marcu, może w kwietniu...

– *Jesteś strażnikiem pamięci o KPN także w okresie po wyjeździe Pawła i Zbyszka do Szwecji. Zajmujemy się tylko okresem do Okrągłego Stołu w 1989 roku. Powiedz jak oceniasz ten okres, według sprawozdań bezpieki Konfederacja w Łodzi miała duże zdolności do odtwarzania i odbudowywania struktur?*

– Tak. I to od samego początku. Wpadka 16 osób z „Przedwiośnia” i ich proces w grudniu 1982 roku nie powstrzymały KPN. Już latem, może i wiosną 1983 roku rusza Wydawnictwo Polskie. Wpadka czterech ludzi (wiosną 1984), potem Bożeny Bińkowskiej (jesień 1984) nie powoduje wyhamowania przez Zbyszka Rybarkiewicza działań organizacyjnych KPN i Wydawnictwa. Potem Ty zaczęłaś odgrywać kluczową rolę i tak Ci zostało. Kiedy aresztowano mnie 5 października 1985 roku, to ta wpadka w żaden sposób nie wpłynęła na sprawność i ciągłość działania struktur Wydawnictwa.

– *KPN była infiltrowana. Gdy mnie zatrzymano w 1986 roku to podczas przesłuchania sugerowano mi, że wielu znanych działaczy KPN współpracuje z władzami komunistycznymi. Dziś wiemy, że ich twierdzenia były nie bez podstaw.*

– Powiem to co powyżej. Aż tak źle nie było. Ani moje aresztowanie, ani wyjazdy emigracyjne Pawła i Zbyszka także nie wyhamowały działalności Wydawnictwa Polskiego. Rzeczywiście gorzej było w kolejnych KAB-ach.

– *Nigdy nie czyniłem z tego swojej przewagi. Bardziej to czułem niż wiedziałem. Ale można, moim zdaniem powiedzieć, że w historii łódzkiego KPN były dwa okresy. Pierwszy nazwijmy go czasem Rybarkiewicza i Wielechowskiego i następny który był naznaczony głęboką infiltracją łódzkiej bezpieki?*

– Może, ale ja nadal sądzę, że po wyjeździe Zbyszka było kilka różnych struktur KPN w Łodzi. Zgoda jednak co do olbrzymiej inwigilacji KAB-ów, Andrzeja Ostoja-Owsianego i Terleckiego.

– *Dziwnie to zabrzmia ale powiem. Wtedy gdy po wyjeździe Zbyszka różne osoby do mnie docierały nie tylko przeczuwałem ale miałem pewność, że za niektórymi stała bezpieka. Dlatego myślałem, że lepiej trzymać się z dala?*

– Znam to uczucie, kiedy czujesz, że ktoś gra fałszywie. Nazwałem to instynktem ściganego.

– *I na koniec. Spróbuj sobie przypomnieć co w czerwcu 1989 roku myślałeś o „okrągłym stole”?*

– I wtedy i teraz myślę podobnie. W czerwcu 1989 roku były wybory. Te na 30% wolności. Potem „Solidarność”, ludzie „Solidarności” wprowadzili do Sejmu a komuchów z listy krajowej i wybrali ruskiego szpiega na prezydenta. Nieznani sprawcy

zamordowali księdza Zycha¹⁹ a trochę wcześniej czerwoni rozbili Kongres KPN w Warszawie. Później próbowali tego samego podczas drugiej tury Kongresu w Krakowie. Niedawni koledzy z podziemia zaczęli nas oskarżać o jakąś „rozbijacką robotę”. Więc co ja mogę myśleć o okrągłym stole”?

¹⁹Zych Sylwester (1950-1989). Duchowny rzymskokatolicki; 1986-1989 kapelan KPN; udzielał wsparcia grupie Powstańcza Armia Krajowa (1982 r.); we wrześniu 1982 r. skazany za próbę obalenia siłą ustroju PRL w pokazowym procesie na na 4 lata (po rewizji w SN na 6 lat); opuścił więzienie w 1986 r.; w maju 1989 r. napadnięty i pobity przez nieznaną sprawców w Warszawie; 11 VII 1989 r. jego ciało znaleziono na dworcu PKS w Krynicy Morskiej – sprawców nigdy nie wykryto; *Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*